

# STASZIC

## KURIER

Komu zależy na  
słabej Polsce?

W GŁOWIE  
NASTOLATKA...



Jak wygląda praca  
w Dolinie Krzemowej?

Czy świat dojrzeewa?

## Wstęp od redaktora

Szanowni Państwo, chłopcy i dziewczęta, uczniowie i marzyciele – witamy w najnowszym wydaniu naszej szkolnej gazetki, gdzie zwykle staje się niezwykle, a codzienne spotyka się ze swoim przeciwnikiem. Przygotujcie się na głębokie zanurzenie w sercu i duszy naszej szkoły, gdzie każda historia jest wartą przeczytania opowieścią,

a każdy bohater jest gwiazdą swojej własnej sagi. Od uświęconych korytarzy po tętniącą życiem stołówkę, jesteśmy tu, aby zapisać opowieści, które sprawiają, że nasze szkolne doświadczenia są jedyne w swoim rodzaju. Więc chwycicie egzemplarz, znajdźcie swoje ulubione miejsce i niech przygoda się rozpocznie!

Iga Śliwska

## Redakcja

Redaktor naczelny: *Iga Śliwska, Wiktoria Foryś (zastępca)*

Artykuły: *Amelia Kowal, Szymon Rojek, Anna Pachocka, Iga Śliwska, Milena Kwiatkowska, Pola Bentlewska, Tomasz Ostrowski*

Korekta: *Dagna Czubla, Antoni Rutkowski, Iga Śliwska, Gabriella Ossowska*

Grafika: *Lena Badylak*

Skład: *Joachim Kołodziejski, Iga Śliwska*



**Staszic Kurier 6/2024**

<https://staszic.waw.pl/kurier>



## Podziękowania



Serdecznie dziękujemy Agencji Reklamowej PRYZMAT za zasponsorowanie wydruku tego numeru naszej gazetki oraz Stowarzyszeniu Wychowanków Liceum Staszica za ich nie ocenioną pomoc. Dzięki Państwa wsparciu mogliśmy zrealizować ten projekt i dostarczyć czytelnikom aktualne informacje oraz artykuły.

## Spis treści

1. Dojrzałość emocjonalna .....	3
2. Czy świat dojrzewa? .....	5
3. Komu zależy na słabej Polsce? .....	9
4. Pierwsze kroki w dorosłość .....	13
5. Wywiad z Łukaszem Czerwińskim .....	15
6. List .....	20
7. Gitarowy rekord świata .....	25
8. SuQ .....	26



# DOJRZAŁOŚĆ EMOCJONALNA

Amelia Kowal

Wielu z nas zastanawia się czym tak w ogóle jest dojrzałość? Jest to pojęcie niezwykle rozległe. Dojrzałość jest to stopień rozwoju intelektualnego, emocjonalnego i społecznego. Jest ona charakterystyczna dla człowieka dorosłego, zdolnego do regulacji własnych działań w sposób zgodny ze społecznie akceptowanymi normami.

W nauce wyróżnia się szereg typów dojrzałości, m.in. biologiczną, społeczną, psychiczną, umysłową (intelektualną), emocjonalną, moralną. Dojrzałość w wielu kontekstach należy traktować jako swoisty wzorzec, do którego każdy dąży, chociaż nie zawsze udaje się go w pełni osiągnąć.

*“Dojrzałość to coś co osiągam, kiedy nie potrzebuję już oceniać, czy obwiniać niczego, ani nikogo za to, co mi się przytrafia..”*

— Anthony de Mello

Wiele kontrowersji wzbudza dojrzałość emocjonalna, a cechuje ją przede wszystkim wyzbycie się przez człowieka form wyrażania emocji, które charakterystyczne są dla okresu dzieciństwa. Osoba dojrzała emocjonalnie, potrafi zachować się odpowiednio w różnych sytuacjach oraz stosować rozsądek przy podejmowaniu decyzji. Okazuje się więc, że jeśli mamy problem z tego typu zachowaniami, to mimo bycia dorosłym wcale nie jesteśmy dojrzałymi. Należy podkreślić, że dojrzałość zaczyna się wtedy, gdy zamiast robić to, na co mamy ochotę, robimy to, co uważamy za słuszne. Podejmowanie decyzji uczy człowieka pokory. Żeby coś osiągnąć, trzeba aktywnie działać. Czekanie na cud jest bowiem zarezerwowane tylko dla leniwych. Trzeba pracować nad sobą każdego dnia i zmieniać się na lepsze.

Nie należy użalać się nad swoim losem, bo to domena ludzi niedojrzałych.

Dojrzałość emocjonalna, to umiejętność rozumienia własnych emocji i uczuć oraz kontrolowania ich. Osoba dojrzała emocjonalnie to ktoś, kto osiągnął już pewien poziom zrozumienia siebie, swoich myśli i zachowań. Dojrzałymi emocjonalnie ludźmi nauczyli się akceptować to, co przychodzi z biegiem życia.

Często uważa się, że taka zdolność przychodzi z wiekiem. Jest to często nieprawda. Warto podkreślić, że dojrzałość emocjonalna zaczyna się rozwijać już w niemowlęctwie, kiedy dzieci zaczynają wyrażać swoje uczucie poprzez uśmiechanie się, marszczenie brwi, płacz.

Mózg osiąga poziom stabilnego i dojrzałego rozwoju w wieku 25 lat. Nie stwierdzono jednak naukowo, kiedy dokładnie osiąga się dojrzałość emocjonalną. Jest to proces długi, przychodzi z trudem. Niektórzy całe życie zmagają się z niedojrzałymi reakcjami emocjonalnymi. Starsze osoby mogą być równie niedojrzałe emocjonalnie jak młodsze.

Niezwykle ważne jest, by pamiętać, że nad dojrzałością emocjonalną trzeba stale pracować. Nie jest to stan, który osiąga się raz, a potem pozostaje on niezmienny już na zawsze. Jej kształtowanie, to nieustannie trwający proces.

Warto pamiętać, że świadomość i zrozumienie swoich uczuć pomaga radzić sobie z każdą sytuacją, która pojawi się w życiu, szczególnie trudnymi i wymagającymi sytuacjami.

Jak jednak zachowują się osoby dojrzałe emocjonalnie? Jak je rozpoznać?

Osoby takie przede wszystkim biorą za siebie odpowiedzialność, nie obwiniają innych za swoje błędy czy problemy oraz same umieją takowe rozwiązać. Co ważne nie boją się prosić o pomoc, jeżeli zaistnieje taka potrzeba. Osoby dojrzałe emocjonalnie są świadome, że nie wiedzą wszystkiego. Zachowują otwarty umysł oraz chcą się uczyć i rozwijać. Poszukują również innych punktów widzenia na daną sytuację czy problem. Bywają kompromisowe, a przede wszystkim otwarte, a nie zaściankowe, trzymające się sztywnych ram. Są świadome swoich emocji, lecz im nie ulegają. Nie pozwalają, by kierowały nimi emocje w trudnych i niewygodnych sytuacjach. Prowadzą dyskusje, nie atakują i nie wybuchają złością w konfliktach. Osobą dojrzałą cechuje także asertywność, a nie zachowanie bierno-agresywne czy uległe. Wiedzą kim są i nie potrzebują “zastępczej osobowości” oraz akceptują siebie. Mają otwarty umysł oraz starają się nie osądzać innych. Wyróżnia je aktywne słuchanie i współpraca.

Osoby takie mają też poczucie humoru. Nie obwiniają się za popełnianie błędów, lecz akceptują je i starają się je poprawić. Uczą się na błędach popełnionych w przeszłości. Skupiają się na podtrzymywaniu kontaktów z ludźmi, na których im zależy.

Osoba dojrzała emocjonalnie radzi sobie ze stresem i potrafi regulować swoje emocje, co nie oznacza, że nie doświadcza stresu i emocji negatywnych. Osoba dojrzała emocjonalnie jest świadoma swoich wewnętrznych stanów – potrafi nazwać odczuwane emocje, wyrazić swoje potrzeby, wie jak różne bodźce wpływają na jej samopoczucie.

Człowiek, który jest dojrzały emocjonalnie, rozumie też emocje innych osób, czyli wykazuje empatię. Potrafi im współczuć, być wrażliwym na ich potrzeby. Ważną oznaką dojrzałości emocjonalnej jest umiejętność utrzymywania bezpiecznych relacji z innymi. Osoby o dużej dojrzałości emocjonalnej są w stanie przeprosić, wziąć odpowiedzialność za swoje czyny, rozumiejąc i akceptując konsekwencje.

Co znamienne, warto mieć świadomość, że nawet jeśli uważasz się za osobę dojrzałą emocjonalnie, nie zawsze zachowasz się jak ona, bo nie w każdej trudnej sytuacji uda Ci się zachować zimną krew. I wtedy również trzeba podejść do siebie z troską i wyrozumiałością.

Podsumowując, należy stwierdzić, że osiągnięcie dojrzałości emocjonalnej to proces, który trwa całe życie i wymaga pracy nad samoświadomością, komunikacją i radzeniem sobie ze stresem. Poprzez rozwijanie tych umiejętności możemy budować zdrowe relacje, radzić sobie z trudnościami życiowymi i osiągać większą satysfakcję z naszego życia.



# CZY ŚWIAT DOJRZEWA?

Szymon Rojek

Zmieniamy nasz świat. I to coraz szybciej. Zmiany kulturowe zauważamy i oceniamy. Niektóre z nich zdają powtarzać się cyklicznie, inne natomiast stale zmierzają w jednym kierunku.

Część ogólnych idei (takich jak na przykład przydzielanie oceny prawdziwości rozumowi lub czuciu, czy postrzeganie świata w optymistycznej lub pesymistycznej wizji) zdają się nie mieć jednego kierunku rozwoju. W historii miały okresy, w których były dominujące, później ich popularność spadała, po czym znów do nich wracano i schemat się powtarzał. Nie sposób jednak nie zauważyć, że świat staje się coraz bardziej zaawansowany i raczej notuje stały wzrost technologizacji czy majątku w ogóle. Stały rozwój nie dotyczy tylko statusu materialnego. Istnieją też dziedziny ideowe (takie jak poszanowanie wolności poglądów człowieka, czy udział obywateli w życiu politycznym) w których ludzkość od pewnego momentu dziejów zdaje się mieć stałe dążenie jednym kierunkiem.

Nasuwają się więc istotne pytania. Czy zmiany świata mają jeden kierunek? Jeśli tak, to czy prowadzi on do rozwoju czy regresu? Jakie jest tempo tych przemian? Czy są one ograniczone?

Są to problemy, których moim zdaniem nie da się w sposób przesądający rozstrzygnąć. Dlaczego? Dlatego, że dotyczą kwestii na tyle podstawowych, że wymagających odwołania się do intuicji, a niemożliwych do obiektywnego, analitycznego ujęcia. W istocie te pytania dotyczą wartościującej oceny przebiegu historii. Porównując okresy dziejowe, chcąc rozwikłać, czy wcześniej było lepiej czy gorzej, trzeba przypisać pewną wartość wydarzeniom, które się wówczas działy. Ta już zależy od przyjętego systemu etycznego. W ten sposób np. rozwój technologiczny może być postrzegany jako rozwój lub regres świata, w zależności od tego, co jest wartością samą w sobie – w tym przypadku, czy jest to np. życie jak najbardziej zgodne z wrodzonymi cechami, czy przeciwnie – pokonywanie swoich ograniczeń. Ten problem nie dotyczy oceny zmiany świata wedle obiektywnych kryteriów. Przytoczyłem go po to, by określić granicę rozumowania. Niezależnie od tego, do jakich wniosków dojdę, mogą one świadczyć dla niektórych właśnie o rozwoju lub regresie świata.



Wracam do właściwego tematu. Czy ludzkość dojrzewa? Jeśli dojrzewanie jest czymś dobrym (niezależnie od tego czym konkretnie), to czy do tego powinna dążyć, bo czemu miałyby do niego nie dążyć? To źle zadane pytanie. Słowo “powinna” nie ma właściwego zastosowania do ludzkości. To co się “powinno” można zastosować do sytuacji, w której istnieje wybór. Ludzkość sama w sobie nie ma nadrzędnego rozumu, nie ma woli. Generalnie używanie słów oznaczających celowość w odniesieniu do materii, jest uproszczeniem. Być może często mówimy, że ładunek ujemny chce się spotkać z dodatnim lub że przedmioty chcą poruszać się zgodnie z siłą grawitacji. Przedmioty jednak oczywiście nie poruszają się, bo coś chcą, tylko dlatego, że działają pewne siły. Nie jest prawdziwym wnioskiem, że jeżeli coś będzie lepsze dla każdego człowieka, zgodne z jego dążeniami, to ludzkość to robi. Świat możemy opisywać dzieląc go na obiekty o różnym stopniu złożenia. Rozważamy atomy, związki, komórki, tkanki, narządy, ludzi, rodziny, narody, ludzkość, wszechświat. Każdy z tych stopni złożoności jest zdeterminowany przez niższy. Być może złożenie dążeń, jakie ma każdy człowiek, nie doprowadzi do ich optymalnego spełnienia. Porównałbym to do odkręcania odwróconej butelki z wodą. Cała woda najszybciej by wypłynęła z butelki, zgodnie z kierunkiem działania siły, gdyby pośrodku utworzył się korytarz dla powietrza. Ale ten korytarz się samoistnie nie tworzy, więc woda tak nie wypływa. Nie wnioskujemy, że woda

powinna wypływać inaczej.

Na pewnym wyższym stopniu złożoności materii zachodzą jednak procesy, które sprawiają, że lepsze rozwiązania są w stanie się wytworzyć. Tak dzieje się chociażby w ewolucji. Znow mogliśmy powiedzieć, że gatunki dążą do przetrwania. Ale jest po prostu tak, że te, które przetrwały, są, innych nie ma. Odnosząc to wszystko do tematu, są społeczności które są, nie ma tych, których nie ma. Te społeczności, które są, są dlatego, że wykształciły się w nich pewne cechy pozwalające przetrwać. Pytaniem, które jest faktycznie istotne, jest to, co to za cechy i jak wpływają one na każdego człowieka. Uważam tak, zakładając, że czujemy, że moje “ja” to człowiek, a nie “ja” to społeczeństwo.

A więc trwają społeczeństwa, które ukształtowały się w sposób najlepiej pozwalający przetrwać pośród innych społeczeństw. Zdaje się, że taka wizja silnie konkurencyjnego ukształtowania ludzkości, oznacza, że wiele potencjału jest zużywane na utrzymywanie cech pozwalających utrzymać moc w stosunku do innych społeczności. Państwo, które troszczy się jedynie o szczęście obywateli, prawdopodobnie nie utrzyma się. By państwo przetrwało w obecności innych, musi utrzymywać silne, liczne, bogate społeczeństwo, utrzymywać armię. Nie wszystkie z tych dążeń są zgodne z dążeniami jednostki. Zauważmy jednak, że podobny tok rozumowania mogliśmy zastosować w odniesieniu do grupy





pojedynczych ludzi. Wówczas wysnuli byśmy nieprawdziwy wniosek, że żyją tylko osoby, które troszczą się o swoją siłę. Z uwagi na to, że taki układ nie jest opłacalny, wykształciły się struktury państwowe, które utrzymują prawo i pokój, w związku z czym udaje im się stworzyć układ, w którym człowiek jest silny nie swoją własną siłą, a wspólnymi organami np. policją. Dlaczego taki układ jest stabilny? Dlaczego osoby tworzące ustrukturyzowane państwo nie są wypierane przez osoby zabiegające jedynie o własną siłę, które powinny mieć większą siłę? Ze względu na to, że osoby należące do państwa rozeznają, że jest to układ opłacalny, a ich liczebność jest na tyle duża, że pomimo mniejszego jednostkowego potencjału siły stają się silniejsi od pojedynczych osób chcących wyłamać się z systemu. Ten sam mechanizm co w relacjach między pojedynczymi ludźmi, można dostrzec w relacjach między społecznościami, czy między państwami. Tak jak ludzie łączyli się tworząc państwo, tak państwa łączą się tworząc układy, zbrojne i gospodarcze. Obecność w takim układzie jest opłacalna, więc o ile jest on stabilny, powinien wypierać pojedyncze państwa. W praktyce nie zawsze się to sprawdza. Wciąż duża jest skala wojen, nie udało się osiągnąć stałego pokoju. Trudno jest porównywać liczbę wojen kiedyś i dziś, biorąc pod uwagę wielość czynników. Wraz z rozwojem technologicznym wszystko, również wojny, staje się intensywniejsze i bardziej globalne. Status życia przez wiele lat stale się podnosił, ostatnio jednak notuje się chociażby wzrost liczby głodujących. Być może jest to związane ze zbliżaniem się do pewnego krytycznego punktu liczby ludności na świecie i wzrost poziomu życia jest ograniczony.

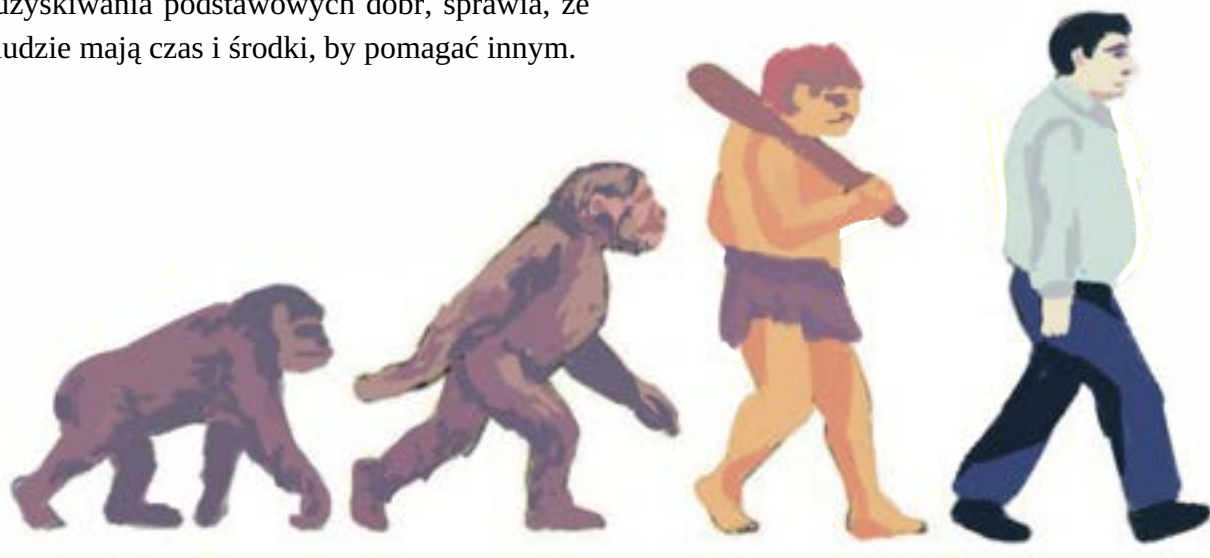


Poruszałem teraz kwestie dojrzewiania świata do tworzenia dobrowolnych układów.

Czy jednak wraz z biegiem historii dojrzewiamy też do rozumienia pewnych prawd moralnych, które przestrzeganie nie jest już spowodowane chęcią zysku, a wynika z uznania zasad samych w sobie, które uznajemy za właściwe? Systemy na świecie stają się coraz bardziej skłonięte ku solidarności. Czy wynika to z lepszego zrozumienia wartości człowieka? Niekoniecznie. Może być wynikiem tego, że większość w demokracji uzyskuje władzę nad dobrami, czy zachowaniem innych ludzi i wytwarza system socjalistyczny dla własnej korzyści. W tej sytuacji nie jest on wynikiem chęci pomocy ze względu na lepsze zrozumienie konieczności poszanowania człowieka, a wymuszonym aktem. Wzrost altruizmu może wynikać też z wewnętrznej ludzkiej potrzeby zaspokojenia się. Sam fakt poprawienia poziomu życia ludzi, tańszego uzyskiwania podstawowych dóbr, sprawia, że ludzie mają czas i środki, by pomagać innym.

To, czy altruizm z wewnętrznej potrzeby jest pełnym zrozumieniem wartości drugiej osoby, pozostawiam już każdemu do własnej oceny. Stwierdzenie obiektywnie, czy ludzie głębiej rozumieją moralność, jest trudne, wymaga więcej interpretacji ludzkich intencji. Choć z pewnością krzywdy wobec drugiego człowieka były niegdyś bardziej na porządku dziennym, to być może wynikało to z warunków w jakich musiał żyć człowiek i środków jakimi dysponował do walki ze złem.

Świat ma możliwości do tego, żeby dojrzewać. Przed ludzkością jednak nadal długa droga, mierzenie się ze stałymi, ale i z nowymi, nietypowymi metodami. Wraz z coraz większą mocą, jaką uzyskujemy, wiąże się większy potencjał do zmian – i tych pozytywnych, i tych negatywnych. Ludzie muszą się mierzyć z większą odpowiedzialnością. Tym jest dojrzewianie.



# KOMU ZALEŻY NA SŁABEJ POLSCE?

Tomasz Ostrowski



## Yapping o aktywności fizycznej polskiej młodzieży

Jako że zdecydowałem się na taki (w pierwszej części) agresywno-populistyczny tytuł, to spieszę z wyjaśnieniem. Zrobiłem to sztandarowym hasłem jednej z telewizji (już nie na szczęście), ponieważ chciałem zwrócić uwagę na problem naszego, młodzieżowego braku aktywności fizycznej. Wszak takie będą Rzeczypospolite, jak ich młodzieży chowanie, ergo słaba młodzież = słaba ojczyzna. Dlaczego jest to ważne? Co jest przyczyną? Jak rozwiązać problem? O tym będzie ten artykułofelieton, z lekką dozą taniej publicystyki, zapraszam!

### **Dlaczego piszę o tym problemie?**

Według *Raportu o stanie aktywności fizycznej dzieci i młodzieży w Polsce* w ramach projektu *Global Matrix 4.0* jedynie

20% dzieci i młodzieży spełnia aktualne Międzynarodowe Rekomendacje dotyczące Aktywności Fizycznej i Zdrowia Światowej Organizacji Zdrowia dla dzieci i młodzieży w wieku 5–17 lat. Wynoszą one przynajmniej 60 minut umiarkowanej bądź intensywnej aktywności fizycznej dziennie w całym tygodniu. Średnia ocena sprawności fizycznej wyniosła 50,7% wartości referencyjnej [1], co oznacza, że jesteśmy w połowie tak sprawni, jak uśredniony Europejczyk.

### **Szukając przyczyny**

Być może teraz dowiemy się, kto za tym stoi. Cytowane dane w większości odnoszą się do czasu przed pandemią, więc według mnie nie będziemy mogli na nią zrzucić winy (w tym miejscu zaczynałaby się tania

publicystyka). Problem nie jest taki prosty, jak mogłoby się to wydawać i winy za jego istnienie nie można zrzucić tylko na jedną osobę, organizację, ministerstwo lub grupę społeczną. Rozpocznijmy analizę od pytania: kto w ogóle ma za zadanie przypilnować młodego człowieka, tudzież wychować go, do dbania o zdrowie, poprzez dbanie o swoją tężyźnię fizyczną? Niech na pierwszy ogień pójdzie rodzina – a tutaj sprawa jest mocno zróżnicowana, bo jak wiemy nawyki przekazane dzieciom są zależne, a czasem nawet są ich kalką, od nawyków dorosłych. Z cytowanego już wcześniej przeze mnie raportu wynika, że *udział w aktywności fizycznej z rodziną (rodzice/opiekunowie, rodzeństwo) deklarowało 48% uczniów klas II i 32,9% uczniów klas VII z częstotliwością od 1 do 2 dni w tygodniu*, czyli nie najlepiej, a alarmujące jest to, że według tego raportu wymienione wartości procentowe będą spadać z roku na rok.

Niech następnym analizowanym “źródłem oddziaływania” będzie szkoła i nauczyciele, przytaczany już wcześniej przeze mnie raport ocenia szkołę wysoko. Pozwolę sobie wejść w polemikę z tą oceną. W uzasadnieniu tej oceny wskazana jest oferta zajęć WF, innych możliwości aktywności fizycznej oraz dostępu szkoły do infrastruktury sportowej, natomiast w tymże uzasadnieniu nie pojawia się analiza jakości tych wskaźników. Podobnie jak na starym zużytym sprzęcie mniej chętnie i przyjemnie się ćwiczy, tak jeśli lekcje WF są niskiej jakości, to niewiele zmienia to, że są. Czy według mnie są? Subiektywnie tak, moje doświadczenia lekcji WF można streścić w trzech słowach: “macie piłkę, grajcie”. Niestety nie są to tylko i wyłącznie moje doświadczenia. No i niestety według mnie oznacza to zaprzepaszczenie potencjału, jakim mogłyby być te lekcje. Istnieje dużo wiedzy,

którą można przekazać dotyczącą: żywienia, anatomii, biochemii, które są ściśle związane z sportem. Tak samo bezcenne byłoby nauczenie się z wuefistą podstawowych wzorców ruchowych, jak przysiad czy podciąganie na drążku, które same w sobie, wykonywane z własną masą ciała regularnie, znacząco poprawiłyby sprawność młodzieży.

No i w tym momencie pora na ostatnie ogniwo: decydenci na szczeblu centralnym, czyli zarówno władza ustawodawcza, ale też przedstawiciele władzy wykonawczej, tacy jak ministrowie. Ten sam raport, na który już się powoływałem, ocenia kategorię *rząd*, rozumianą jako *każdy organ rządowy uprawniony do wpływania na możliwości aktywności fizycznej lub uczestnictwo dzieci i młodzieży w aktywności fizycznej poprzez polityki, ustawodawstwo lub regulacje*, na “szkolną trójcę”. W uzasadnieniu czytamy o tym, że m.in.: *W Polsce nie obowiązuje kompleksowa, spójna, międzyresortowa strategia upowszechniania aktywności fizycznej wśród dzieci i młodzieży oraz Upowszechnianiem aktywności fizycznej i sportu zajmuje się (oddzielnie) Ministerstwo Sportu i Turystyki i Ministerstwo Edukacji i Nauki*. Według mnie to tylko wierzchołek góry lodowej, bo w debacie publicznej prawie w ogóle nie pojawia się problem aktywności dzieci i młodzieży lub jej braku – oczywiście poza populistyczną deklaracją “walki z zwolnieniami z WF”, która wedle nakreślonego przeze mnie kształtu samych lekcji WF zdaje się być nieskuteczna w osiągnięciu wzrostu aktywności młodzieży.

### **Dlaczego to jest problem i czemu powinniśmy chcieć go rozwiązać?**

Badania [2] wskazują, że aktywność fizyczna sprzyja zatrzymaniu rozwoju wielu chorób, w tym chorób zdrowia psychicznego, które coraz mocniej dotyczą polską młodzież.

Według mnie jest to wystarczający argument za tym, że brak aktywności to problem, który jeśliby go rozwiązać, byłoby to z zdecydowaną korzyścią dla tej grupy. Kolejne argumenty nie będą tak wysublimowane i zdecydowanie będzie im bliżej właśnie do taniej publicystyki, ale to chyba na plus. Wraz ze spadkiem formy Kamila Stocha dosłownie przestaliśmy mieć narodowy sport. Po pierwsze szkoda, że naszym narodowym sportem były niszowe skoki narciarskie, ale na szczęście już nie są, więc to chyba nie problem. Dobrze, że nasza reprezentacja piłkarska opija zwycięstwo, szkoda, że tylko dostania się z baraży do mistrzostw Europy. Straciliśmy sportowego ducha, jedynym powodem, dla którego działa jeszcze ekstraklasa, jest to, żeby kibole mieli pretekst do ustawek, już sami często nie oglądają zmagania "swoich" zespołów [3]. Warto dodać

Z naszej tradycji i kultury wiemy, jak jednostka jest w stanie stawić czoła zaborcy, mamy piękne dramaty romantyczne, ale jak mamy tą ideę wcielić w czyn, skoro nasza sprawczość jest ograniczona (o ironio) przez naszą sprawność fizyczną. Jak my mamy się postawić najeźdźcy? Ale obronność to przecież nie jedyna dziedzina, w której możemy wykazać się miłością do ojczyzny. Jeśli jesteśmy zdrowi, a temu sprzyja aktywność fizyczna, to nie chorujemy (piękna tautologia) i nie obciążamy służby zdrowia, i też oszczędzamy, gdyż pieniądze na leczenie nie biorą się znikąd indziej, jak z naszych podatków. Aktywność fizyczna często jest też przyczyną do uwspólnotawiania się i zrzeszania w grupie, co też jest korzystne z perspektywy społeczeństwa obywatelskiego. Mało tego, często sport sprzyja unikaniu używek (taki



że kibole często wykazują się większym zaangażowaniem w trening i wygraną ustawki (oczywiście mówię o gitach bezsprzętowych, o innych nie warto w ogóle rozmawiać) niż piłkarze ekstraklasy. Po drugie, ważniejsze (i też nawiązujące do tytułu), żyjemy w cieniu wojny, czasem on błędnie, czasem staje się ciemniejszy.

zabieg wspiera progresowaniu w danej dziedzinie); pomyślmy teraz, co by było, gdybyśmy zamienili nasze polskie, powstałe w sarmatyzmie, skłonności alkoholiczne na wykuvanie z samych siebie najlepszych naszych wersji.

### **Co możemy zrobić?**

Na skalę kraju? Pewnie niewiele. Na skalę szkoły? Nie wiem, ale to pytanie kieruję do samorządu. Na skalę “własną”? Tu już zaczynają się dziać cuda, bo akurat w tej skali możemy zmienić wszystko.



### **Jak zacząć?**

To nie jest łatwe pytanie, ale spróbuję na nie odpowiedzieć. Po pierwsze: zadajmy sobie pytanie jaki jest nasz ulubiony sport? Jeśli nie jest to sport zespołowy, to mamy z górki, wystarczy ustalić sobie w wymiarze tygodnia plan na regularną aktywność i się go trzymać. Jeśli jest to sport zespołowy, to można przyjść na szkolne SKSy (przynajmniej powinno być można) lub zapisać się do klubu i zacząć uczęszczać na zajęcia. Jeśli obie opcje są z jakiegoś powodu niedostępne, mimo tego, że lubimy sport zespołowy, np. siatkówkę, to możemy uprawiać regularnie sami sport niezespołowy, np. bieganie, które i tak przełoży się na lepsze wyniki w siatkówce przez poprawę kondycji. Jeśli nie mamy sportu, który jest naszym ulubionym, zacznijmy od regularnych spacerów, a po jakimś czasie może spodoba nam się bieganie

albo stwierdzimy, że chcemy zacząć chodzić na siłownię. Jeśli chodzi o tą drugą, to przy początkach, które bywają ciężkie warto zacząć chodzić z kolegą, który ma większe doświadczenie, wtedy łatwiej będzie się wdrożyć.

### **Podsumowując.**

Jeśli nie chcemy słabej ojczyzny, jesteśmy patriotami, albo nie chcemy być depresyjni (oba powody są równie valid, a ich złożenie jest całkiem sigma), to warto uderzyć na siłownię, przejść się po okolicy i wspierać mniej zaawansowanych kolegów i koleżanki na drodze do wielkiej (sprawnej i silnej) Polski, która nie jest nacjonalistycznym mokrym snem, tylko zdrowym pomysłem na poprawę jakości życia nas wszystkich.



### **Źródła**

- [1] doi:10.1136/bjsports-2017-098253
- [2] WHO/EURO:2021-12040-40953-58211
- [3] <https://youtu.be/KSkKxsxcKS0>

# PIERWSZE KROKI W DOROSŁOŚĆ

Anna Pachocka

Każda zmiana wywołuje w nas pewien dyskomfort. Nawet jeśli jest dobra i cieszymy się z niej, jest pewnego rodzaju wyzwaniem. Każdy nowy nawyk, który trzeba wprowadzić, wymaga szczególnej determinacji i wytrwałości, a dotąd niespotykane zadania – zwiększonego skupienia.

Z tym natomiast często mają problem nastolatki – przebudzanie, rozchwiane emocje i niepełna znajomość siebie samego. I właśnie w tym wyjątkowo burzliwym okresie życia przychodzi moment, kiedy trzeba zmierzyć się z wieloma zmianami naraz. To dorosłość.

Zgodnie z prawem nie zyskujemy jej stopniowo. Praw i obowiązków nie nabywamy etapami. W dniu naszych 18 urodzin po prostu wszystko to, co wiąże się z byciem dorosłym, zwała nam się na głowę. Niektórzy wyczekują tego dnia z niecierpliwością, myśląc o różnych możliwościach, które ze sobą niesie. Inni obawiają się i martwią, myśląc o czekających wyzwaniach. Jedno jest pewne – wszyscy prędzej czy później odczuwają, że coś się zmieniło, a zmiana jest trwała i nieodwracalna.

Warto wejść w ten etap ze spokojem i pewnością. Skąd je wziąć? Najlepszym sposobem jest poznanie siebie – swoich mocnych i słabych stron, upodobań i podświadomych obaw. Istnieje wiele metod. Dla wielu osób skutecznym sposobem jest prowadzenie dziennika bądź pamiętnika. Czytanie własnych wpisów jest sposobem analizy swoich działań. Obserwując reakcje i zachowania w konkretnych sytuacjach, można wywnioskować, czym się kierujemy – intuicją czy logiką oraz w jaki sposób działamy.



Regularne prowadzenie dziennika pozwala też na monitorowanie zmian nastroju. By prowadzić taki monitoring, wystarczy przy każdym wpisie notować stan swojego samopoczucia. Można to robić na wiele sposobów. Jednym z nich jest rysowanie na początku lub końcu wpisu adekwatnej emotki, symbolizującej obecny nastrój. Jak utrzymać systematyczność wpisów? Dobrym sposobem jest wyrobienie sobie rutyny poprzez robienie tego codziennie o tej samej porze, np. wieczorem przed pójściem spać. Inna metoda polega na wykorzystaniu faktu, że większość ludzi obecnie ma przy sobie zawsze telefon. Istnieje wiele aplikacji pełniących rolę dziennika bądź pamiętnika. Często mają różne przydatne funkcje, jak np. powiadomienia przypominające lub możliwość dodania zdjęć, by przy późniejszym lustrowaniu wpisów wydarzenia danego dnia jeszcze lepiej odżyły w pamięci.

Inną metodą poznawania siebie są długie samotne spacerunki. W ciszy, bez podcastów czy muzyki. Przebywanie sam na sam z swoimi myślami pozwala zrozumieć, co nas nurtuje i czym najbardziej przejmujemy się w danym czasie. W takich sytuacjach myśli często kierują się w niespodziewaną stronę. Zaczyna się zastanawiać nad rzeczami, które w codziennym biegu nie zaprzatają głowy. Najlepsze na tego typu spacerunki są miejsca takie jak lasy czy parki. To właśnie tam,

wśród roślinności i natury, najłatwiej jest skupić się na swoich myślach. Wśród ciszy i spokoju, gdzie znajduje się niewiele rzeczy mogących rozproszyć, uwaga w pełni koncentruje się na formujących się w głowie obrazach. Tego typu spacerów są zdrowe nie tylko dla psychiki, ale również dla całego organizmu. Regularny ruch na świeżym powietrzu jest potrzebny i prowadzi do lepszego samopoczucia. Odbywając takie spacerów, można więc “upiec dwie pieczenie na jednym ogniu”.

Jeszcze innym sposobem poznania siebie jest wprowadzanie się w nowe sytuacje. Można to robić poprzez próbowanie nowych aktywności czy podejmowanie nietypowych dla siebie działań. W momencie wyjścia ze strefy komfortu dowiadujemy się o sobie nowych rzeczy. Dla niektórych będzie to przemówienie publiczne, dla innych spróbowanie nowego sportu, dla kogoś jeszcze innego nauka śpiewu. W ten sposób można odkryć nowe hobby i potencjalnie także zdolności. Istnieje szansa, że któraś z podjętych aktywności będzie towarzyszyć do końca życia lub stanie się istotną częścią codzienności. Nie przełamując się i nie podejmując wyzwań, tkwi się wciąż w tym samym punkcie. Nie idzie się naprzód i nie rozwija. Dlatego istotne jest, aby korzystać z okazji do próbowania nowych rzeczy lub kreowania ich samemu.



Sposobów poznawania siebie jest oczywiście więcej. Jednak te trzy podstawowe są proste i skuteczne, więc warto je wypróbować, szczególnie jeśli do tej pory nie przykładało się do tego uwagi. Aby wejść w nowy etap życia z większym spokojem i pewnością, poznanie i zrozumienie siebie powinny być pierwszymi krokami dorosłości.



# WYWIAD Z ABSOLWENTEM

## Łukasz Czerwiński.

Absolwent Staszica z 2007.

Pracował w Dolinie Krzemowej dla Google. Jako doświadczony CTO startupów, lider techniczny, architekt oprogramowania i starszy inżynier backendu, jest pasjonatem tworzenia nowych projektów i prowadzenia wysoko wydajnych zespołów.



**Iga Śliwska:** Kiedy skończyłeś Staszica i na jakim profilu byłeś?

**Łukasz Czerwiński:** Nazywam się Łukasz Czerwiński. Skończyłem Staszica dawno temu, muszę policzyć. Skończyłem wydaje mi się w 2007 roku, więc byłem tam trzy lata. Chodziłem na mat-inf, do klasy C.

**IS:** Dlaczego wybrałeś akurat Staszica?

**LC:** Zastanawiałem się nad Staszicem, Poniatówką i Czackim. Byłem w gimnazjum matematycznym na Żoliborzu i tam startowałem w różnych konkursach, więc Staszic był takim naturalnym krokiem. Byłem ambitny i moi rodzice chcieli, żebym był w jakiejś ambitnej szkole. Dodatkowo mój kuzyn tu chodził.

**IS:** Jak wspominasz te trzy lata?

**LC:** Bardzo dobre pytanie. Na poziomie naukowym było ciekawie, miałem fizykę ze Stasiakiem, o którym krążą różne opinie dobre i niedobre. Dlatego ponoć, że miał kontrowersyjne dowcipy, ale jednocześnie były zabawne. Bo to były takie cyniczne komentarze osoby, która jest zmęczona życiem, a nie jakoś jako jego pojazdy osobiste. Chodziłem do niego na kółko o siódmej rano. Choć ciężko wstawało się rano, to lubiłem to kółko. Fizyka mi dobrze szła. Ludzie narzekali na

jego lekcje, że się nic nie uczyli, a ja tymczasem na kółku uczyłem się bardzo dużo i miałem dwa razy finalistę z fizyki. Myślę, że w dużej mierze to dzięki niemu i jego kółku mi się udało. Był barwną postacią, więc interesował sobą i fizyką. I faktycznie umiał tę fizykę, był nauczycielem z pasją. Tak jak Pani Zawistowska i Lipton, który niestety już nie żyje. To był człowiek, który miał łóżko w sali fizycznej i tam czasami spał, bo po nocach robił prezentacje do Turniejów Młodych Fizyków. Człowiek, który poświęcił się szkole.

**IS:** Uważasz, że co wyróżnia Staszica na tle innych szkół?

**LC:** Na pewno ludzie są inteligentni, zdolni. Jak są mądry ludzie dookoła, to siłą rzeczy to ciągnie ciebie do góry. Druga rzecz to nauczyciele. Jest wielu dobrych nauczycieli z pasją. Wiadomo, nie każdy, ale wielu jest. Ewa Macias, ona mnie nie uczyła, ale byłem u niej na zastępstwie. To była bardzo angażująca lekcja. Martys z matematyki. Widać było, że umie te zadanka i na inteligencję to wszystko wyjaśnia. Pani Lewkowicz uczyła biologii, uczyła myśleć, a nie wkuwać na pamięć. Pani Śmigielska jest super. Ostatnio ją spotkałem i tak wyszło, że później przyszedłem do jej uczniów zrobić z nimi analizę biznesową Staszic Tindera.



**IS:** A co po Staszicu? Co studiowałeś?

**LC:** Zaczęłem na informatyce na elektronice politechniki, a potem poszedłem na MIM na UW.

**IS:** Skąd taki wybór?

**LC:** Myślałem tak: albo fizyka, albo matematyka, albo chemia, albo informatyka. Nie rozważałem nic innego. Teraz trochę tego żałuję, bo SGH mógł być dla mnie dobrą opcją. Ale wybrałem informatykę, bo zrobiłem sobie listę plusów i minusów za radą Pani od podstaw przedsiębiorczości. Mój ojciec kończył ten wydział na elektronice i mówił, że to bardzo trudny kierunek, bardzo trudny wydział, dużo kandydatów na jedno miejsce. Ale okazało się inaczej. Na przykład były tam takie zajęcia wyrównawcze z matematyki w sobotę i pewnego razu na nie poszedłem. Była pełna sala ludzi, 150–200 osób. Wykładowczynie pisała co to jest funkcja, co to jest ciąg, jakieś takie proste rzeczy, a ludzie to notowali. Więc na pierwszej przerwie stamtąd poszedłem. Po studiach spodziewałem się hardcore’u, pod względem poziomu trudności będzie Staszic razy pięć. I było trudno, wiele rzeczy nie rozumiałem, ale jak ja nie wiedziałem o co chodzi, to nikt nie wiedział. Kolega powiedział mi, że przenosi się na MIM na UW i zainspirował mnie do zmiany kierunku. Po stosie papierologii, w sierpniu dostałem informację, że mnie przyjmują na MIM od razu na drugi rok. I pamiętam, jak na pierwszym wykładzie, na którym czegoś nie rozumiałem zapytałem się do losowego chłopaka obok o co chodzi. A on mi wszystko pięknie wytłumaczył i wiedziałem wtedy, że jestem w dobrym miejscu.

**IS:** A co po studiach?

**LC:** Podczas moich studiów zajmowałem się tworzeniem stron internetowych. Zacząłem tydzień po maturze i to mi zostało. Myślałem, że będę kontynuował to samo po ukończeniu studiów, ale moi koledzy robili staże w Google’u, więc też się zgłosiłem. Prawie się dostałem, podobnie jak do Microsoftu i Facebooka. Pół roku później rekruter z Google’a skontaktował się ze mną w sprawie stałej pracy. Na początku

próbowałem go przekonać, że nie warto, bo już raz dostałem odmowę, więc po co ponownie, ale udało mu się mnie przekonać. Myślałem, że jeśli firma chce tracić na mnie czas i pieniądze, to ich problem, a ja dla sportu pójdę na rozmowę kwalifikacyjną. Ostatecznie rozmowy dobrze poszły, i dostałem się do Google’a w Kalifornii. Rozważałem odrzucenie oferty, żeby móc opowiadać wszystkim, że odrzuciłem ofertę od Google’a, ale ostatecznie tego nie zrobiłem.

**IS:** Jak wyglądała praca w Kalifornii?

**LC:** Pracowałem nad wyszukiwawką grafik. Najpierw w infrastrukturze, czyli w zespole zajmującym się serwerami. Nie bardzo mi to pasowało, więc przenieśliem się do działu jakości. To też mnie nie porwało. Oczywiście, Google to świetna firma globalnie, ale jeśli chodzi o projekty, nad którymi ja pracowałem, nie były one bardzo ciekawe. Przetwarzałem miliardy obrazków, wiedząc, że miliardy osób z tego korzystają, ale byłem na tyle oddalony od użytkowników, że nie dawało mi to satysfakcji. A kiedy miałem swoje pomysły, jak ten projekt rozwinąć, szef szybko zaczął mieć pretensje, że poświęcam na to zbyt dużo czasu, zamiast skupić się wyłącznie na podstawowych zadaniach. Duży nacisk był kładziony na to, żeby być trybikiem, robić rzeczy tak, jak zostały zdefiniowane i nawet nie szukać lepszego rozwiązania, które mogłoby być korzystniejsze dla firmy. Z perspektywy myślę, że być może źle trafiłem, i że są inne projekty, w których lepiej bym się odnalazł.

**IS:** To interesujące, bo Google ma zupełnie inną reputację niż to, o czym mówisz.

**LC:** Tak też mi się wydawało. Być może jeśli porozmawiasz z innymi ludźmi, powiedzą coś innego, ale moje doświadczenie jest takie, że wcale tak nie było. Dużo zależy także od tego, gdzie się trafi. YouTube, Android, Cloud, Ads i tak dalej, to wszystko różni się od siebie. Dużo także zależy od szefa konkretnego zespołu – mają oni duży wpływ, który rzutuje na pracę.

**IS:** A co robiłeś potem?

**LC:** W Google pracowałem niecałe dwa lata, po czym przeniosłem się do startupu, także w Dolinie Krzemowej. Ten startup poznałem przypadkiem. Historia jest taka, że w mojej przegródce na listy znalazłem przesyłkę z czyjąś kartą kredytową. Zacząłem szukać tej osoby, aż ją w końcu znalazłem. Napisałem do niego, a on zaproponował, że mogę mu tę kartę wysłać albo możemy się spotkać. Wybrałem drugą opcję. Okazało się, że był to bardzo interesujący człowiek. Założył trzy startupy, jeden właśnie tworzył, a dwa pozostałe sprzedał wcześniej do Google. Jeden z nich został zintegrowany z innymi projektami i teraz znany jest jako Google Street View. Parę miesięcy później skontaktował się ze mną, powiedział, że szuka pierwszej osoby full-time do pracy i zapytał, czy ja bym nie chciał.

**IS:** Czym zajmował się ten startup?

**LC:** To były kamery do monitoringu domu, które korzystały z takich czujników, jak samojeżdżące samochody. Dzięki temu miały trójwymiarowe widzenie świata. Normalne kamery dawały alerty przy każdym ruchu, nie ważne czy to gałązka, kot czy złodziej, a nie o to chodzi z kamerami w domu. Ich pomysł był taki, żeby wytrenować sieć neuronową na podstawie wizji trójwymiarowej, żeby rozróżniała te rzeczy, które są i nie są zagrożeniem. W ten sposób powiadamiała właścicieli, tylko gdy jest to wskazane. Pomysł był dobry, ale to nie wyszło biznesowo. Projekt upadł dwa lata po tym, jak stamtąd odszedłem. Trochę rzeczy tam robiłem, np. apkę ze streamowaniem, czy stronkę, która adnotowała nagrania.

**IS:** Jak oceniasz to doświadczenie pracy w startupie?

**LC:** To było pouczające. Szczególnie, że byłem w akceleratorze startupów i widziałem inne startupy. To był akcelerator założony przez Andy'ego Rubina, założyciela Androida. Siedział dwa biurka ode mnie, miał swoją taką małą kanciapę, która przypominała jaskinię. Na jednokołowym rowerku jeździł po biurze, testował jakieś roboty.



**IS:** Jesteś dalej w Stanach? Co potem?

**LC:** W startupie pożarłem się z jedną osobą i generalnie stwierdzili, że mi dziękują. Stwierdziłem, że nie mam już siły szukać innej pracy, mam dość stanów, czuję się samotny. Z powodów takich kulturowych, tego, że było tak mało ludzi, którzy mnie naprawdę rozumieli, ludzie mają tam całkiem inny mindset. No i lubiłem rozmawiać po polsku i lubiłem ludzi, którzy rozumieją tę kulturę, a tam takich ludzi było mało.

**IS:** Jakbyś opisał te różnice? Jak to się objawiało?

**LC:** To bardzo dobre pytanie. Może tak. Jak powiesz w Polsce, o rany znowu pociągi się spóźniają, to wszyscy powiedzą: No PKP, PKP od zawsze się spóźnia i tak dalej, i tak dalej. Nie trzeba nic tłumaczyć. Jak w Stanach powiesz, no ten pociąg się spóźnia, to zostanie to potraktowane literalnie jako słowa, no pociąg się spóźnia. Więc nie rozumieją Cię na tym poziomie, na którym chciałeś być, chciałeś coś przekazać. Chodzi o to, że jakby jeśli mówisz jakieś zdanie, to jeśli osoby mają ten sam background, to tam jest jeszcze pięć poziomów w dół różnych historii, odniesień i różnych skojarzeń, które się ma i obie osoby wiedzą o czym mówią, a tam wszystko jest na tym poziomie tych słów, które mówisz, bo nie ma żadnych wspólnych odniesień kulturowych. Bo wszyscy są skądś, wszyscy są

z różnych krajów świata, nie mają wspólnej historii, nie mają wspólnej literatury, filmu, historii, przeżyć, odniesień i tak dalej. Więc tak naprawdę te rozmowy są bardzo takie płytkie. I to mi bardzo przeszkadzało.

**IS:** A zgadzasz się ze stereotypem, że Amerykanie są głupi?

**LC:** Myślę, że nie.

**IS:** A wyedukowani?

**LC:** Wiesz, ja byłem w Dolinie Krzemowej, tam są ludzie zewsząd, ale Amerykanów wcale nie jest tak dużo, są tam mniejszości. Miałem do czynienia z Amerykanami w pracy. Jak ich pociągnąć za język, to umieli powiedzieć coś o swojej historii i o innych krajach chyba też. Natomiast, czy wiedzieli, gdzie na przykład Polska jest na mapie? Chyba nie, ale jak mówiłem, że jestem z Polski, to czasami ktoś powiedział, na przykład o Solidarności albo o Lechu Wałęsie.

**IS:** A jak oceniasz Kalifornię w porównaniu do Warszawy? Jak duża jest ta przepaść?

**LC:** San Francisco jest pięknym miastem, jeśli chodzi o architekturę. Każda większa ulica jest osią widokową, na końcu której jest piękny budynek. Mimo, że jest ciasnym, zakorkowanym miastem, w sensie takim architektonicznym, jest bardzo ładne. Jest też bardzo słoneczne, bo ulice są jasne, słońce się od nich odbija itd. Pogoda jest tam bardzo ciekawa, bo codziennie się zmienia. Raz potrafi być słońce, a zaraz mgła i różne części San Francisco mają różny mikroklimat. Więc może padać w jednej części, w drugiej będzie mgła, a w trzeciej piękne słońce, wszystko jednocześnie. Więc w zakresie 2 metrów w górę, San Francisco jest piękne. Natomiast są tabuny bezdomnych, którzy sikają po schodach, którzy leżą na ulicy, którzy potrafią być pijani lub pod wpływem narkotyków, i choć absolutnie nie są niebezpieczni, jest to przykry widok. W niektórych miejscach Kalifornii są strzelaniny i lepiej się temu zapuszczać. Poznałem Polaka, który mieszkał w East Palo Alto. Poznałem go w supermarkecie, po prostu usłyszałem jak mówił po

polsku i zagadałem. On mówi, że mieszka w East Palo Alto [dosłownie tuż obok Palo Alto – domów za miliony dolarów i kolebki Facebooka i innych firm – przyp. red.]. Ja mówię, ale słuchaj, ty masz małą córeczkę, tam są strzelaniny. Ty nie boisz się? On mówi, nie, nie. Tam jest spokojnie. To dwie ulice dalej Meksykanie strzelają między sobą. To jest świat San Francisco i Doliny Krzemowej, gdzie jest mnóstwo high-tech, która jednocześnie zderza się z mnóstwem bezdomności, narkomanii i przestępczości.

**IS:** Jedzenie jest tak okropne, jak się mówi?

**LC:** Nie, jedzenie jest pyszne, bo jest z całego świata i to robią ci ludzie, którzy są z tych krajów, więc masz włoskie knajpy prowadzone przez Włochów, chińskie prowadzone przez Chińczyków, japońskie przez Japończyków itd., więc jedzenie jest pyszne. Wracając jeszcze do różnic między Warszawą a San Francisco, tam ludzie się uśmiechają do siebie na ulicach, tak po prostu. Przechodzisz obok kogoś i ta osoba się do ciebie uśmiecha. To jest bardzo miłe.

**IS:** No dobra, to w takim razie czym się zajmowałeś potem, po powrocie do Polski?

**LC:** Wróciłem do Polski, poszedłem na wydarzenie weekendowe, gdzie buduje się na szybko startup i prezentuje się przed publicznością. Spotkałem tam trzech jakichś gości, zrobiliśmy razem chatbota na Messengerze, który miał ostrzegać studentów, że za dużo wydali na imprezy poprzedniej nocy i uczyć ich jak oszczędzać. Wyróżniło nas PKO BP, dostaliśmy pierwsze miejsce na tym startup evencie i wygraliśmy akcelerację od nich. Startup się nie udał. Okazało się, że pomysłodawca nic konkretnego nie zrobił, więc pomysł padł. Później robiłem system do zarządzania ładownikami do samochodów elektrycznych, system zarządzania food waste'em z restauracji, własny język programowania i platformę dla dużej firmy konsultingowej w Londynie. Mniej więcej raz na rok projekt się kończył, bo projekty startupowe tak mają, że albo coś się wysypuje, albo coś się zmienia. Później pracowałem przez chwilę dla projektu z Izraela. A jeszcze w międzyczasie byłem przez rok takim konsultantem dla startupu egipskiego.

**IS:** Z tych wszystkich projektów, który najlepiej wspominasz?

**LC:** Jeśli chodzi o satysfakcję z pracy, to chyba strona internetowa w czasie studiów wygrywa. Zrobiłem panel do obsługi zamówień dla jednej z pierwszych wtedy księgarni internetowych w Polsce. Przez 5 czy 8 lat firma korzystała z tego modułu i cieszyłem się, że im się przydaje – za każdym razem gdy ich odwiedzałem, słyszałem jak chwalą sobie łatwość obsługi i jak bardzo im to upraszcza pracę.

**IS:** Który projekt najbardziej intelektualnie Cię rozwiniął?

**LC:** Myślę, że ta platforma dla konsultingu z Londynu. Bo tam były trudne problemy do rozwiązania. Musiałem się szybko nauczyć nowych aspektów związanych z programowaniem. I miałem też świetnego partnera, świetnego współpracownika.

**IS:** Jest jakiś jeden wniosek, który wyciągnąłeś z lat doświadczenia projektowego?

**LC:** Warto otaczać się zdolnymi ludźmi, którzy dużo umieją i prosić ich o różne rzeczy lub pytać o różne rzeczy.

**IS:** Jaką umiejętność powinny rozwinać młode osoby, które chcą się zajmować tym co ty?

**LC:** Niektórzy uważają, że tworząc startup, nie trzeba myśleć o modelu biznesowym, ale uważam, że szczególnie Polacy, którzy nie mają tego we krwi, powinni przede wszystkim myśleć o modelu biznesowym. Jak ten projekt ma zarabiać? A dopiero później budować projekt. Technicznie dla staszicowców wszystko będzie proste. Ale to musi działać biznesowo, to musi zarabiać na siebie.

**IS:** Jest jeszcze jeden aspekt twojej działalności, którego nie omówiliśmy – Stowarzyszenie Wychowanków Staszica. W jaki sposób się w to zaangażowałaś?

**LC:** U mnie zaczęło się to tak, że poznałem dziewczynę, która jest po gdyńskim liceum. Opowiedziała mi o tym, jak działa stowarzyszenie i zainspirowała mnie. Tam jest chyba tysiąc członków, czy tysiąc pięćset.

**IS:** A u nas?

**LC:** Dwieście, trzysta.

**IS:** I z tego aktywnych?

**LC:** Pięć, może dziesięć – głównie zarząd. Na szczęście w zeszłym roku właśnie trafiło się kilka osób, z których najmłodsze to Pani Agnieszka Kuś, ja i jeszcze dwie maturzystki. Przez ostatni rok zajęliśmy się formalnościami i zrobiliśmy pierwsze eventy. Był wieczór pamięci Ewy Macias, która jest legendą szkoły i to wydarzenie ściągnęło wielu starszych absolwentów. No i zrobiliśmy też pogadankę z Kubą Bochińskim, dyrektorem Creotechu, chyba największej polskiej firmy kosmicznej. Teraz przygotowujemy na Dzień Kultury i Dzień Sportu jeszcze dwie pogadanki z Absolwentami Staszica. Obecnie szukamy ludzi, którzy chcą w jakikolwiek sposób pomóc, na przykład wysyłać maile do różnych firm, czy by nie chcieli sponsorować stowarzyszenia, albo odzywać się na LinkedIn i na Facebooku do absolwentów. Po prostu potrzebujemy ludzi, którym się chce, i którzy widzą wartość w tym, żeby się kontaktować z absolwentami. Naszym e-mailem kontaktowym jest: [stowarzyszenie@staszic.waw.pl](mailto:stowarzyszenie@staszic.waw.pl) – zapraszamy do kontaktu :)

# LIST

## Milena Kwiatkowska

Na małym, niebieskim ekranie w maszynie wyświetlił się napis wytłuszczony granatową czcionką:

### ZLECENIA DO PRZYJĘCIA.

Przeciagnałam palcem do miejsca, gdzie były najbardziej oczekiwane zgłoszenia. Z jakiegoś powodu wiedziałam co mam robić.

*Ruta Jabłońska*

*list do odebrania: z roku 2090*

*list do przekazania: do roku 2010*

*Ulica Mariacka 57/133*

Wcisnęłam przycisk

### PRZYJMIJ ZLECENIE

— Czy jesteś gotowa na podróż w czasie? — spytał mnie mechaniczny głos, dobywający się spod moich stóp.

Zastanowiło mnie jak długo do przodu lub do tyłu będę musiała skoczyć.

Duże zielone "TAK".

— Zalecamy zamknąć oczy — zanim zdążyłam to zrobić, całe światło znikło.

Dźwięk pukania rozszedł się echem po klatce schodowej. Oprócz tego nie usłyszałam żadnego odgłosu. Sprawdziłam jeszcze raz czy numer mieszkania się zgadzał. Nie no, powinno być w porządku. Wyciągnęłam rękę, żeby zapukać jeszcze raz, ale dotarł do mnie wtedy odgłos cichego stukania czymś o ziemię. Po chwili, również ciche, powolne kroki. Kiedy wydawały się już blisko, zatrzymały się po czym drzwi

otworzyły się ze skrzypnięciem.

Stała w nich starsza pani, opierająca się na lasce. Mimo lekkiego przygarbienia, prezentowała się bardzo dobrze, majestatycznie. Kiedy mnie zobaczyła, na moment rozszerzyły jej się oczy, jakby ze zdziwienia, ale już po sekundzie się uśmiechnęła. Zapewne nie spodziewała się gości. Przestraszył mnie fakt, że wyglądała na dość elegancką, kiedy ja, zapewne nie wyglądałam najlepiej. Nie pamiętałam, co miałam na sobie, ale nie chciałam zerkać. Nie wydawało mi jednak, że jest to dość dostojny strój. Dlaczego ja sprzed kilku godzin, nie mogłam pomyśleć o doborze lepszego stroju do pracy?

— Dzień dobry, ... — Zaczęłam, poprawiając włosy.

— Dzień dobry. — Przerwała mi z miłym uśmiechem staruszka. Patrzyła na mnie oczekująco, ze spokojem, ale też rozbawieniem.



— Ja... — zająknęłam się — Chciałam zapytać, czy z tej strony pani Ruta Jabłońska? Zaczerwieniłam się, kiedy uświadomiłam sobie nieskładność tego zdania. Rozciągnęłam rękaw, żeby go rozprostować.

— Z której strony, kochanie? — skrywała rozbawienie, ale w jej oczach mignęły iskierki.

Westchnęłam głośno i uśmiechnęłam nieporadnie.

— Może zacznę jeszcze raz, teraz mi pójdzcie lepiej — miałam nadzieję, że jak się roześmięję to uda mi się zmniejszyć niezręczność sytuacji. — Czy rozmawiam z panią Rutą Jabłońską?

— Zaiste, jest bardzo duża szansa na to — bawiła się nadal.

Przyjęłam to za odpowiedź twierdzącą i bardzo miałam nadzieję, że się nie przeliczyłam. W głowie pojawiło mi się pytanie, czy na ogół odbierając zlecenia też tak sobie nie radzę w interakcjach z ludźmi.

— Ja niestety się nie przedstawię, bo nie do końca wiem, co miałabym powiedzieć — spojrzała na mnie pytająco. — Przyszłam do pani odebrać list, który napisała pani do siebie z przeszłości. Mam go dostarczyć.

Wtedy dopiero na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Pokiwała głową.

— O, wreszcie. Myślałam, że już się nie doczekam. Chodź do środka, zaraz go gdzieś znajdę. Usiądź sobie w tym czasie — odwróciła się i zaczęła się kierować w głąb mieszkania.

— Chcesz się czegoś napić? Może herbaty? Akurat zaparzyłam jedną dla siebie zanim przyszaś — zawołała do mnie zza pleców.

Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Chciałam odmówić, ale słodki zapach który czuć było od kuchni był bardzo kuszący.

— Ja tylko na chwilę, ale może poproszę.

Skierowałam się do salonu za nią. Otoczył mnie delikatny aromat kwiatowych perfum.

Idąc powoli rozglądałam się dookoła. Mieszkanie było urządzone w bardzo dobrym stylu, niemalże całe było w odcieniu mahoniowego drewna. Wszystko wyglądało jakby było na miejscu, meble również zostały dopasowane do siebie. Kolor ciemnego brązu świetnie komponował się z białymi orchideami i bluszczem, rozrastającym się z doniczek na parapecie. Na półce stała stara, chyba ozdobna, maszyna do pisania. Odniosłam wrażenie, że bardzo dodawało to klimatu. Usiadłam przy stoliku, który przechodząc mi wskazała i wzięłam herbatę do ręki.

— Jak to jest pracować jako listonoszka? — spytała, stojąc do mnie tyłem, otwierając szufladę.

Odsunęłam kubek od nosa i przerwałam delektowanie się aromatem gorącej, parującej herbaty.

— Ciężko mi powiedzieć, bo nic nie pamiętam. Za każdym razem, przyjmując zlecenie mam wrażenie jakby to był pierwszy raz — powiedziałam i wciągnęłam nosem gorącą parę. — Wspaniała herbata.

— Nie pamiętasz absolutnie nic? — przejrzała teczkę i wsunęła ją z powrotem do szuflady, po czym otworzyła kolejną. Na chwilę odwróciła się, i spojrzała na mnie badawczo znad okularów. Miałam wrażenie, że próbuje przeświecić mi duszę.

— To znaczy, kasują mi się, na czas przyjmowania zlecenia, wszystkie wspomnienia z mojego życia. Wie Pani, żeby przypadkiem nie móc ujawnić czegoś, co zaburzy przeszłość lub przyszłość — nie wiem skąd to wiedziałam. Pokiwała głową ze zrozumieniem. — Ale kiedy, że tak powiem, budzę się w pojeździe, doskonale wiem co mam robić, jaki jest mój cel. Przynajmniej dzisiaj tak miałam.

— Rozumiem — otworzyła półkę i wyjęła z niej plik papierów. — A widziałas siebie? Wiesz jak wyglądasz?

Zastanowiłam się na chwilę. Nie byłam w stanie powiedzieć jak wyglądam, ale jak przeszłam wcześniej koło szyby i mignął mi swój widok, to zignorowałam go, nie zdziwił mnie.

— W sumie to nie wiem, nie pamiętam siebie, ale gdybym widziała swoje odbicie, pewnie byłoby znajome.

— Ciekawi mnie, jakbyś teraz oceniła siebie. Wiesz, takie zerknięcie na siebie od zera, jako trochę obca osoba. Ciekawie byłoby móc to pokazać tej sobie, która już ma pamięć i świadomość swoich kompleksów — zastanawiała się pani Ruta, pochylając się nad szufladą.

Zastanowiło mnie to: co powiedziałyby o sobie samej?. Albo jak ja sama bym zareagowała na taką perspektywę. Tylko, że tak jak pamięć z prywatnego życia usuwa mi się na czas pracy, tak samo pamięć z pracy na czas życia. Gdyby była opcja zachowania tych przemyśleń...

— Musiałabyś tylko znaleźć sposób, żeby to zapamiętać. Chciałabym czegoś takiego doświadczyć — starsza pani czytała mi w myślach. — To w sumie byłby dobry materiał na opowiadanie. O, jest!

Z satysfakcją wyciągnęła rękę wolną od kuli z kopertą i pomachała z zadowoleniem.

— *Trzymaj. Wiesz do którego roku go dostarczyć, prawda?*

— *Tak. 2010, prawda? — na moje pytanie kiwnęła głową.*

*Wstałam z miejsca i rozprostowałam bluzę. Tym razem bardziej postanowiłam się sobie przyjrzeć. Spięłam włosy i zaczęłam szykować się do wyjścia, ale coś sobie jeszcze przypomniałam.*

— *Pamiętam jeszcze skrawki swojego listu z dzieciństwa. Nie jest on usuwany z pamięci, mimo, że jest fragmentem mojego życia. Może dlatego, żeby pamiętać, jaki jest sens tego co robię. Nie mam pojęcia — powiedziałam, po czym odchyliłam głowę do tyłu, żeby dopić ostatni łyk herbaty.*

— Możesz ujawnić co z niego pamiętasz? Aż mnie zaintrygowałaś — pani Ruta, pomimo ograniczonej sprawności, nadal poruszała się bardzo dystyngowanie. Z gracją zajęła miejsce naprzeciwko przy stoliku. Zastanowiłam się. Miałam wrażenie, że jest on za jakąś taflą lodu, przez którą muszę się przebić.

— Pamiętam, że starsza ja, nazwała młodszą mnie “kochaniem”. “Hej kochanie?”, a może “cześć kochanie?” — szczerze nie jestem pewna. Wydaje mi się, że napisała mi jakąś bajkę. Ale nie pamiętam o czym. Hmm... — wyjrzałam przez okno i próbowałam sobie przypomnieć, ale widziałam w głowie tylko szare plamy. Westchnęłam. — Nie, nie przypomnę sobie. Przepraszam.

Trochę przykro mi było. Bardzo polubiłam panią Rutę i chciałabym móc się podzielić z nią chociaż tą informacją. Mimo początkowego przestachu, teraz czułam się tu swobodnie. Miałam wrażenie, że cała jej elegancja skrywała nadal dziecko, które bardzo lubi żartować z ludzi i weszłoby na drzewo, gdyby tylko jakieś znalazło.

— Na spokojnie, przypomnisz sobie. Nie teraz, to może niedługo. Myślę, że w codziennym życiu pamiętasz. Jesteś na tyle mądra, że na pewno nie zlekceważyłabyś takiego daru. — przerwała na chwilę, jakby coś jej przyszło do głowy — Hej, poczekaj jeszcze, mogę dopisać ostatnią rzecz?

Podaliśmy jej list i stanęłam przy drzwiach.

— No, trzymaj. Dziękuję bardzo za przysługę. — uśmiechnęła się — I miłe towarzystwo. Spotkanie ciebie było bardzo... — znowu zatrzymała się w wypowiedzi, szukała słowa... — O, kształcące!

Te słowa rozlały jakieś ciepło w moim sercu. Zrobiło mi się naprawdę miło, chociaż nie wiem co takiego zrobiłam. Bardzo ją polubiłam i szkoda mi było, że więcej jej nie zobaczę.

— Nie ma za co, taka moja praca. Ja również dziękuję bardzo, było bardzo miło. Herbata cudowna — otworzyłam drzwi i wyszłam.

— Do widzenia. — odpowiedziała mi. I kiedy skierowałam się w stronę schodów, dopiero po dłuższej chwili usłyszałam delikatne zamknięcie drzwi i ciche stukanie laski.

\*\*\*

— Przepraszam, która z tych dziewczynek to Ruta Jabłońska? — Nauczycielka, do której podeszłam, podniosła na mnie wzrok z nad gazety. Spojrzała na mnie pytająco, widocznie nie zamierzając udzielić odpowiedzi bez wyjaśnienia.

— Mam do przekazania list — wyjaśniłam. Jej zaciśnięte brwi się rozluźniły. Zamknęła gazetę i odłożyła na stolik. Rozejrzałam się po sali pełnej dzieci. Niektóre układały puzzle, inne się przepychały, niektóre coś jadły. W sali panował jazgot ciężki do zniesienia. Szukałam dziewczynki, która mogłaby z wyglądu chociaż trochę przypominać kobietę, która pachniała kwiatami, ale żadna nie rzuciła mi się w oczy.

— Ruta siedzi tam, pod ścianą, w ostatniej ławce — wskazała palcem. Dopiero wtedy zwróciłam na nią uwagę. Dziewczynka siedziała tak spokojnie, że na początku jej nie dostrzegłam.

— Ta, która coś teraz tam sobie pisze?

— Dokładnie ta — wzięła z powrotem broszurę do ręki, otworzyła i powróciła do czytania.

— W porządku, dziękuję bardzo.

Dziewczynka siedziała cicho, pochylona nad ławką, coś bardzo zawzięcie pisała w zeszyt. Podeszłam do niej i przykucnęłam przy jej stoliku.

— Dzień dobry, Ru...

— Dzień dobry — natychmiast odwróciła wzrok od kartki, spojrzała na mnie i odpowiedziała mi szybko, wysokim głosem. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

— Mam dla ciebie list — położyłam na stoliku kopertę. Zerknęłam na jej zeszyt, w którym przed chwilą z taką pasją pisała.

“Była sobie kiedyś przepiękna królewna...” — zdołałam przeczytać zdanie, zanim zaczęła zalewać mnie pytaniami.

— Od kogo? Jaki list? Do mnie? List? — pytała szybko, głośno. Rozbawiło mnie jej podekscytowanie. Zapewne byłam świadkiem jednej z najbardziej pamiętnych momentów w jej życiu. Zaczęła lekko kopać nogą o ziemię. — Sięgnęła po kopertę, ale zatrzymała w powietrzu rękę.

— Mogę go.. przeczytać? — spytała z powątpiewaniem.

— Jasne — roześmiałam się i podsunęłam jej kopertę. — To jest wyjątkowy list. Napisałaś go ty, tylko że trochę starsza. Ja miałam szczęście dostać misję, żeby ci go przekazać.

— Czyli to jest list z przyszłości?! — krzyknęła. Kilkoro dzieci aż się obróciło.

— Zgadza się. Otwórz go ostrożnie i dbaj o niego wstałam, żeby odejść, bo chociaż bardzo mnie ciekawiło, to jednak nie mogłam samowolnie decydować o uczestniczeniu w tym momencie. Takie były zasady.

Mała Ruta jednak złapała mnie za skrawek bluzy.

— A mogę, go... Pani przeczytać? Bo jak czytam na głos to lepiej słyszę, a nie chcę, żeby reszta myślała, że mówię do siebie. — rozejrzała się lękliwie, już mocno trzymając kopertę. Widziałam jak wszystko w niej buzuje: radość, strach, podekscytowanie, niecierpliwość. Była teraz jedną wielką kulą emocji.

— Jasne — odsunęłam krzesło obok niej i usiadłam. — Zaczynaj.

Szybko, ale bardzo delikatnie i ostrożnie otworzyła kopertę i wyjęła list. Odchrząknęła i zaczęła wysokim głosem:

— “Hej, kochanie...”

Zastygłam.





— *“Założę, się, że jest to pierwszy list jaki dostałaś. Zresztą, nie, ja wiem, że tak jest. Również najbardziej wyjątkowy. Bardzo chciałabym móc się z Tobą zobaczyć i wszystko ci opowiedzieć, porozmawiać, poodpowiadać na pytania. Ale ponieważ nie mam takiej możliwości, pozwól, że zostawię Ci bajkę, gdzie będzie prawie wszystko, co chciałabym Ci przekazać. Nie przejmuj się, jeśli jej nie zrozumiesz od razu. Nie musisz jeszcze. Ale chciałabym, żebyś ją pielęgnowała w swojej pamięci. Kiedyś na pewno stanie się jasna. Była sobie kiedyś przepiękna królewna...”*

*Ruta czytała dalej, powoli i myśląc niektóre słowa, ale moje wargi powtarzały wszystkie słowa z pamięci razem z nią. Nie docierało do mnie, co właściwie się stało. Ona czytała mój list... Mój! Czy to możliwe...?*

*Cała sala, wszystkie dzieci, wszystkie zabawki, cały hałas zniknął. Była tylko mała Ruta i słowa, napisane przez... kogo właściwie? Rutę? Czy mnie?*

— *“I na zakończenie, chciałam Ci tylko jeszcze podziękować.”* — dziewczynka zrobiła przerwę, żeby rozczytać powoli dalsze słowa. — *“Za wszystkie rzeczy, które dla mnie zrobiłaś. Jestem z Ciebie dumna. Jak sobie myślę o tobie i uświadamiam sobie, ile rzeczy przeżyłaś lub jakie rzeczy będziesz robić, po to, żebym ja mogła mieć dobre życie, to mam ochotę cię naprawdę mocno przytulić. Chciałabym, żebyś wiedziała, zwłaszcza wtedy, kiedy będziesz wątpić w siebie, że ja uważam że jesteś wspaniała. I jestem z Ciebie dumna, bardzo dumna. Trzymaj się, kochanie. Bardzo, bardzo mocne uściski,*

*Ruta Jabłońska, 2090*

*P.S.*

*Do zobaczenia za 80 lat. Spytaj o rodzaj herbaty rooibos waniliowy, w sklepie pod swoim domem. Myślę, że Ci posmakuje”*

Oczy zaszyły mi łzami. Zorientowałam się, że

ręka mi drży.

— Ale ona jest super! — krzyknęła z szerokim uśmiechem mała Ruta. — Napisała taką bajkę jak ja! Ale ona, to znaczy ja, jest fajna! Hej — pociągnęła mnie za rękaw. — Myślisz, że możesz tam pojechać i jej powiedzieć?

— Niestety nie mogę, kochanie. — pogładziłam ją po rączce.

— A zrobić coś żeby się dowiedziała? Nie wiem, napisać list czy coś takiego. Mogę? Mogę? Chciałabym też jej coś powiedzieć!

Gdyby tylko zdawała sobie sprawę z tego, że właśnie to robi... Naprawdę nie sądziłam, że młodsza ja patrzyła tak na tą starszą mnie. Nie pamiętałam tego kompletnie.

Więc wychodzi na to, że jednak jestem kimś. Może nie powinno mnie to tak dziwić. Przecież jak wrócę z pracy nie będę nikim, dziewczyną bez pamięci, listonoszką bez osobowości, ale będę Rutą Jabłońską prowadzącą swoje normalne życie. Być może dla Ruty to odkrycie nie byłoby nowością. Ale dla mnie, wypranej z pamięci jest. Może nie powinno mnie dziwić, że znalazłam teraz siebie, kiedy właściwie nigdy siebie nie zgubiłam. I być może nie znalazłam teraz nic, co Ruta z normalnego życia uznałaby za niespotykane. Więc dlaczego jestem w takim szoku? Zegarek na ręku mi zawibrował.

“Twój czas podróży powoli dobiega końca.”

Wyświetliło się na ekraniku. Pogładziłam małą Rutę po głowie.

— Hej, ja muszę już iść. Dziękuję że mi przeczytałaś twój list. — wstałam z krzesła i przetałam szybko policzek.

— Nie odpowiedziała Pani na moje pytanie. — wstała i przytuliła się mocno do mnie. Zadarła głowę, żeby na mnie spojrzeć. Jej broda wbijała mi się w brzuch.

— Mogę? — patrzyła na mnie bardzo wyczekująco.

— Chociaż... — zawahałam się. Przyszedł mi pewien pomysł. — Napisz szybko na mojej ręce. Przekażę jej tę wiadomość... — i wyjęłam długopis...

# Staszic Ocenia

## GITAROWY REKORD ŚWIATA

Pola Bentlewska

Okres majówki kojarzy nam się z długo wyczekany odpoczynkiem, spotkaniami oraz zapachem świeżo rozpalonego grilla. Jedni wolą ten czas spędzić w domu, inni szukają wrażeń, ucieczki od codzienności. W tym roku należałam do tej grupy, spędzając większość wolnego czasu we Wrocławiu – mieście, które urzekło mnie już za pierwszym razem, teraz jednak odwiedziłam je z celem – wybraniem się na festiwal.

Nie był to jednak byle jaki festiwal, majówka rozpoczyna sezon plenerowych festiwali z przytupem – niezmiennie od ponad 20 lat tysiące gitarzystów spotyka się na wrocławskim Rynku by ustanowić nowy Gitarowy Rekord Świata. Tego samego dnia koncerty rozpoczęły się na terenach Pergoli, a trwały aż do nocy z 3 na 4 maja.

Chciałabym móc powiedzieć, że wytrwale brałam udział w festiwalu od samego początku do końca, jednak nie było mi to dane. Przed wrocławską Halą Stulecia stanęłam dopiero ostatniego dnia – 3 maja, kiedy to wystąpić mieli wykonawcy tacy jak Kult, Paktofonika, czy Spięty. Nie będę kłamać – skupiona byłam głównie na występie Kultu i to do ich występu odliczałam z natchnieniem.

Pierwszym koncertem jaki zobaczyliśmy był koncert Spiętego – byłego wokalisty Lao Che. Mimo, że nie znałam wcześniej jego twórczości, to i tak energia, jaką emanował zespół sprawiła, że czułam się jak na koncercie ulubionego artysty.

Następnie grała Paktofonika – Fokus i Rahim wrócili do koncertowania w 2022 roku. Koncert ten zgromadził wiele fanów pod sceną, tym razem jednak oglądałam z daleka. Mogę stwierdzić, że był to zwyczajny koncert festiwalowy – świetna muzyka do zabawy, jednak nic ponadto.

Wreszcie nadszedł wyczekiwany moment – o 21:30 na scenę wszedł Kult. Byłam już wcześniej na koncertach Kultu, jednak ten na pewno zostanie zapamiętany na długie lata. Wszystko ułożyło się w całość – energiczny zespół, pobudzona widownia i ukochana muzyka sprawiły, że było to idealne zwieńczenie tego dnia.

Mimo, że nie dałam rady wziąć udziału w całym wydarzeniu, śmiało mogę powiedzieć, że jeśli szukacie inspiracji na kolejną majówkę, Wrocław będzie miastem, którego nie pożałujecie.

# SuQ

	2		3				5	
	9							8
		7	1	6				3
		2	4			1		
8	6				1			5
		3						
				8		4		
								6
4	3			2				

9				5	6			
		5			4	3	9	
		7						5
4	8							
				9		4	7	
		9	2					
				3	1	6		9
8								2
	1						8	

1						9		7
			3	5	6			2
	3	4		9	1			6
			8	3		7		
		3						
	8				2		6	4
	5							
4					3		7	8
6			4				9	

